

Telepraca w czasach koronawirusa

Koronawirus jest poważnym zagrożeniem, którego się nie lekceważy. Wuhan w Chinach, w którym koronawirus pojawił się po raz pierwszy, liczy 11 mln. mieszkańców, a wygląda jak wymarłe miasto, bo ludzie boją się ze sobą spotykać, aby się nie zarazić, a władze zachęcają do pozostawania w domach. Z ostrożności odwoływane są nie tylko masowe imprezy, ale również prywatne. Nikt nie chodzi do kin, kawiarni, czy restauracji. Unieruchomiono metro. Ograniczono połączenia kolejowe i lotnicze. Na ile to możliwe odcięto Wuhan od Chin i od reszty świata w oczekiwaniu, aż epidemia wygaśnie. Podobnie, choć może nie aż tak drastycznie, dzieje się w innych prowincjach chińskich i w innych krajach, np. w Europie w północnych Włoszech.

Pytanie, które od razu się nasuwa, to jak pracować w takich warunkach? Zakłady pracy i biura to idealne środowisko do rozprzestrzeniania się koronawirusa, szczególnie, jeśli ludzi pracują w wielkich halach. Wokół samego Wuhan jest ponad 500 zakładów pracy, z których wiele produkuje na potrzeby międzynarodowych koncernów. Dzisiejsza światowa gospodarka jest bardzo silnie powiązana ze sobą. Ze względu na ekonomię skali, zakłady w Chinach są często bardzo duże i zaspokajają większość potrzeb na dany produkt na całym świecie. Jak na przykład zabraknie diod LED i ekranów ciekłokrystalicznych z Wuhan, to stanie produkcja urządzeń elektronicznych na całym świecie. Jak na razie te przedsiębiorstwa nie pracują i nie produkują, a pracownicy są na przymusowych urlopiach.

Zatrzymanie produkcji nie oznacza, że powinno się zatrzymać administrację. Trzeba przecież na bieżąco informować kontrahentów, re negocjować umowy, dokonywać przelewów itd. Ze względu na ryzyko zarażenia, pracownicy administracyjni też nie mogą przychodzić do pracy i kontaktować się twarzą w twarz z innymi, ale mogą telepracować z domów posługując się komputerami i telefonami. Jednak, aby korzystać z telepracy muszą być spełnione dwa warunki: po pierwsze dokumenty muszą być w postaci cyfrowej, a po drugie pracownicy muszą dysponować elektronicznym podpisem, aby móc nadawać moc prawną cyfrowym dokumentom. To aktualnie dzieje się w Chinach.

Skoro jesteśmy przy telepracy, to wróćmy na krajowe podwórko. Od bardzo dawna uważałem i głosiłem, że administracja publiczna powinna być motorem wprowadzania cyfrowych dokumentów w kontaktach z obywatelami i przedsiębiorstwami. Urzędników można bowiem łatwo przeszkolić w tym zakresie i nakazać im stosowanie dokumentów cyfrowych zawsze,

jeśli odbiorca jakiegoś pisma urzędowego jest na to gotowy. Sukces rodzynek administracyjnych w tym zakresie, czyli systemów e-deklaracje i e-PIT pokazują, że bardzo duża część polskiego społeczeństwa jest na to gotowa. Niestety, większość urzędników nie tylko nie promuje i nie zachęca do stosowania cyfrowych dokumentów, ale wręcz je bojkotuje. Nie honoruje cyfrowych podań opatrzonych podpisem zaufanym pomimo rozporządzenia Ministra Cyfryzacji z września 2018 roku, tylko wymaga, aby interesariusz przyjechał do urzędu i złożył podpis na papierze własnym długopisem (długopis mogą mu ewentualnie pożyczyć). Odpowiadają na podania przesyłając – elektronicznie, a jakże – skan papierowego dokumentu z pieczętkami i długopisowymi podpisami. Taki skan nie jest oczywiście dokumentem elektronicznym w świetle prawa, więc znowu trzeba jechać do urzędu po papierowy oryginał. Myślenie w kategoriach – za Bolesława Chrobrego nie było elektronicznego obiegu dokumentów i było dobrze. Komu to teraz przeszkadza? Ano przeszkadza, bo jak z powodu koronawirusa polskich urzędników wyśle się do domu, to cały kraj stanie, a nie musiałyby.